Nr. 240. We Lwowie Poniedziałek dnia 30. Sierpnia 1897 r. Rok XXX.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie: Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie. Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł. Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Kilka uwag o kwestjach bieżących.

Lwów 28. sierpnia.

Otrzymujemy następujące pismo:

W *Dzienniku Polskim* nr. 229 z 19. sierpnia b. r. znajduje się artykuł znaczony literami *W. C.* p. t.: „Kilka uwag w kwestjach bieżących". Artykuł ten omawia sprawy obchodzące w pierwszym rzędzie kobiety, ale nie obojętne także dla społeczeństwa. Szanowny autor ma niewątpliwie wiele słuszności za sobą: niektóre jednak dowodzenia, czy to wskutek niedokładnej znajomości faktów, czy z powodu jednostronnego poglądu na kwestję, wydają mi się być niezupełnie zgodnemi z rzeczywistością. Ponieważ tu chodzi o rzeczy ogólnego znaczenia, przeto sądzę, iż Szanowna Redakcja zechce łaskawie udzielić mi gościnności w swem piśmie, celem rozstrząśnienia niektórych zdań p. W. C.

Na wstępie wypowiada autor smutną prawdę, „iż coraz liczniejszy zastęp kobiet z warstw uboższych, po ukończeniu szkół, gdzie otarły się o koleżanki w pomyślniejszych wzrastające warunkach, rości sobie pretensje, Bóg wie do czego. Wracać nie chcą do stanu, z którego wyszły, do wyższych sfer niezprzyjęte, niezadowolone z życia, idą na przynętę socjalizmu". Tak, ale czy one jednie tak czynią? Ogólna to zaraza i pozowanie na coś wyższego i chęć życia nad stan. Syn robotnika, rzemieślnika, drobnego przemysłowca, wstydzi się wstąpić w ślady ojca, zasiąść przy warsztacie, stanąć za ladą; on woli być „urzędnikiem" choćby najlichszym, to dopiero dla niego „stanowisko". Kaśka, Marynka, Jewka, przybywszy ze wsi do miasta, po kilku miesiącach przekształca się w pannę kapeluszową i z pogardą patrzy na chłopskich konkurentów. To samo analogicznie dzieje się u warstw zamożnych. Nie można się też dziwić kobietom tym, które z domu nie wyniosły zasad rozumnych, że pną się wyżej; naśladują tylko przykłady otoczenia, choć to ujmę przynosi ich godności osobistej, a zysków materjalnych nie daje. Cóż na to poradzić? Czy zamknąć przed nimi drzwi szkół? Byłoby to barbarzyństwem, niegodnem cywilizacji XIX. wieku i niedopuszczalnem ustawami. A więc: wychować inaczej, rozumnie, uczyć od dziecka w domu i w szkole, że nie ten szczęśliwszy, nie ten więcej wart, komu przypadł w udziale wyższy szczebel drabiny społecznej, że obowiązkiem każdego pełnić swą powinność. Tylko mu przeznaczono pełnić swą powinność. Tylko reforma wychowania zdolałaby powstrzymać fale kobiet z „proletarjatu", garnące się bezmyślnie wyżej, i usunęłaby z pośród nich potworne widmo socjalizmu, opartego nie na idealnych pobudkach, lecz na żądzy używania i fałszywej ambicji.

Prawdą jest to, co mówi autor o niektórych kobietach, oddających się zarobkowaniu dla sportu, dla otworzenia sobie źródła pobocznych dochodów, obracanych na dogodzenie zachciankom. Nie wielka jest wprawdzie liczba takich, nie zastanawiających się w swym ślepym egoizmie, że krzywdzą tym sposobem inne, z pracy tylko żyjące, podczas gdy one mają zapewnione utrzymanie. Ze chcą pracować, choć konieczność ich nie zmusza, to pięknie. Owszem, pracy wszędzie poddostatkiem, aż się prosi do rąk. Ale te kobiety rozumieją tylko pracę za wynagrodzeniem, a nie wiedzą, czy zapominają o tem, że społeczeństwo ma prawo żądać od nich ofiary z ich czasu i zdolności. Na nich to powinien spoczywać ciężar czynnej filantropji; im należy zająć się ochronkami, szkołami dla sług, opieką nad robotnicami, związkiem rodzicielskim itd. itd. — a te dzieła miłosierdzia dałyby wydatniejsze rezultaty niż wszystkie tombole, tańce i flirty rautowe na cel dobroczynny.

I znowu zgodne z prawdą słowa artykułu, że „ogół kobiet żądnych pracy gromadzi się w miastach" — ale czy dzieje się to „dla rozrywek i wrażeń, które miasto nastręcza" — to pytanie. Przedewszystkiem wartoby zbadać, czy dużo kobiet pracujących stać na używanie miejskich rozrywek. Zapewne znajdzie się jakiś mały procent tych, co zostają w mieście — dla miasta. Większość ma inne ku temu powody. Mnóstwo kobiet mieszka w mieście z rodziną, której dopomagają, jeżeli są w stanie; albo też, co bywa najczęściej, przy swym szczupłym zarobku, nie mogącym opędzić potrzeb jednej nawet osoby, zmuszone są liczyć na pomoc rodziny. Narzeka autor, że wiele szkół wiejskich nie może być otwartemi dla braku kandydatek. Aby znać jako tako stosunki nauczycielskie na wsi, nie trzeba samemu być nauczycielem; dość patrzeć i słuchać, co się mówi w sejmie, w radzie państwa, w dziennikach. Seminarja męskie wykazują co roku zmniejszoną frekwencję pomimo zachęty i ułatwień w postaci burs i stypendjów. Młodzi nauczyciele po krótkiej próbie uciekają po prostu z posad, szukając chleba gdzieindziej, tak ciężkie są warunki życia z płacy, której za mało, aby żyć, za wiele na to, by umrzeć. Jakiemże prawem mamy zmuszać kobiety do zajmowania posad, na których mężczyzna utrzymać się nie może? A przecież mimo tak niekorzystnych stosunków w nauczycielstwie, seminarja żeńskie są przepełnione, tworzą się prywatne — posady w miasteczkach wszędzie zajęte, a i wiejskich nauczycielek z każdym rokiem przybywa. Że liche posady całemi latami są opróżnione, nie dziw. Wzniosła jest służba dla idei; wiadomo jednak, że idea nie nakarmi żołądka, nie połata butów, wyższych potrzeb również nie zaspokoi.

Dalej, nieco ironicznie powiada autor: „Młodzieniec kilkunastoletni idzie w świat na walkę życia — kobieta doświadczeniem i wiekiem od niego starsza, mieni się być nieudolną do opuszczenia domu rodzinnego — twierdzi, iż jako kobieta może kroczyć tylko po utartej, gładkiej ścieżce bytu".

Za wielki to rozpęd, a chybiony. Ja także nie mam zamiaru omawiać prądów emancypacji, bo przyszłoby wojować działami wielkiego kalibru i tomy argumentów przytaczać — ale przekonajmy się tak, *en passant*, czy jest słuszność w powyższym sądzie. Kobieta niechętnie dom opuszcza — ależ wychowujemy ją w tym duchu, wpajamy w nią od dzieciństwa cześć i przywiązanie do ogniska rodzinnego. To jest dla niej żywioł, ona też pielęgnuje i broni uczuć rodzinnych od zaniku. Jakże ma opuszczać dom ochotnie, gdy po za nim nic prawie nie zyskuje, a prawie wszystko traci? Mężczyzna nie tak uczuciowy, od dziecka większą część życia spędzający po za domem, obojętnieje dla niego, domem mu cały świat. Kobieta, pozbawiona rodziny, samotna, jest istotą nieszczęśliwą, wykolejoną. Ona nie umie i nie może szukać towarzystwa i rozrywek „po za domem", jak to czyni mężczyzna z całą swobodą. Nie pozwala jej na to kodeks zwyczajowy, opinja publiczna zabiłaby ją na zawsze. Oderwanej od gniazda rodzinnego, samotność zwykle towarzyszy, a choć ta „mędrców mistrzyni" bywa niekiedy pożądaną i zbawienną, to jednak nie na długie lata i nie jako rekreacja po pracy. Samotność, która naraża u nas kobietę na mnóstwo przykrości i szykan, to także jeden więcej powód opróżnienia posad nauczycielskich na wsi. Nasze kobiety, opuszczające dom rodzinny niechętnie, pod przymusem, dowodzą tem samem, że nie przejęły się tak dalece prądami zachodniej emancypacji, a więc nie za winę im to poczytać należy, raczej za chlubę i zasługę.

Kobieta woli utarte ścieżki, niż nowe drogi kaleczące stopy — prawda — ale tak samo czyni ogół mężczyzn. Tem słabszy to zarzut, że kobieta z natury bierna, niewiele rzutkości mająca, przez wieki trzymaną była zdala od walki o byt, uczona zawsze, iż energja jest przymiotem mężczyzny, a kobiecie przystoi tylko łagodność, wdzięk i posłuszeństwo. Trudno, aby naraz otrząsnęła się z wiekowych przyzwyczajeń. Nastąpi i to z czasem, ale czy ku zadowoleniu brzydszej połowy rodzaju ludzkiego?

Czy kobiety „roztrwaniają swe dochody z posad publicznych", jak utrzymuje autor? Płace ich na tych stanowiskach rzadko są wyższe nad 25—40 zł. i to najczęściej bez prawa i nadziei awansu. Jestże z czego trwonić? Wątpię. Wątpię również, czy mężczyźni zająwszy, w miejsce kobiet te posady, byliby w stanie żenić się i utrzymać rodzinę z 30—40 zł. miesięcznego dochodu. Chyba niemożliwe wobec wygórowanej ceny mieszkań, artykułów spożywczych i innych niezbędnych potrzeb.

Z prowincji.

Zborów 26. sierpnia. *(Pożary i brak straży ogniowej. — Arogancja żydów. — Podnoszenie się miasta. — Szkoła ludowa. — Koszary kawalerji).* Dnia 22. bm. w niedzielę popołudniu wybuchł tu na przedmieściu „Kuklince" pożar, który w ciągu godziny — wobec panującej od miesiąca posuchy — pochłonął trzy zagrody chłopskie wraz z 30 kopami zboża. W akcji ratunkowej odznaczył się p. Drzał. Brak straży ogniowej dał się dotkliwie odczuć.

Dnia 23. bm. około 5. wieczorem zaalarmował znowu dzwon nasze miasteczko. Na przedmieściu, przez żydów zamieszkałem, wybuchł przez nieostrożność pożar. Przy sprzyjającym ogniowi, a groźnym dla całego miasta wietrze, w jednej chwili objął 5 domostw, które słomą kryte, zlały się w jedną masę ognia. Przerażenie i popłoch mieszkańców były nie do opisania, a akcja ratunkowa cała ograniczała się na jednej małej sikawce, której znowu dla braku wody skutecznie użyć nie można było. Bezradność mieszkańców, brak straży pożarnej, tudzież porządku około akcji ratunkowej wystąpiły tu zupełnie jaskrawo. Pożar, który w r. 1890 zniszczył dwie trzecie miasteczka, nie oddziałał wcale na radnych miasta. Nie mamy bowiem dotąd ani straży pożarnej, chociaż aż dwaj naczelnicy tejże są desygnowani, ani rekwizytów pożarowych, a o pożarze z r. 1890 widocznie już radni miasta zapomnieli. Najlepsze zaś chęci naczelnika gminy rozbijają się o zacofanie niektórych radnych, a zwłaszcza radnych — chałatowców, bo żydki w Zborowie rej wodzą.

Oto przed kilku dniami mieliśmy dowód zuchwalstwa żydów. W sprzeczce między kilku żydami a chłopem stanął jako rozjemca policjant. Gdy żydzi uderzyli teraz na policjanta, ten dobył szabli i spłazował kilku chałatowców. Na krzyk spłazowanych wyległa chmura żydów chałatowców, z nimi kobiety i dzieci — mimo, iż północ już była — i byliby zlynchowali policjanta zuchwałego (?!). Ten jednak widząc, że nie żarty, dawno już drapnął, pozostawiwszy swą czapkę na polu walki. Zuchwalstwo i arogancję żydów ilustruje najlepiej wyrażenie się kilku chałatowców: „nu i co, jakby my zabili policajnyka — bylibyśmy trzy miesiące w kryminale!" Dopiero żandarmerja rozpędziła wzburzone tłumy chałatowców.

Miasteczko nasze w tym roku podniosło się znacznie; powstało kilka nowych sklepów: korzennych, bławatnych i galanteryjnych etc., urządzonych na wzór wielkomiejski. Powstała też restauracja katolicka, jedyna w Zborowie, której brak u nas tak się dawał odczuć. Nadto kilka domów mieszkalnych przybyło miastu, które cierpi na brak pomieszkań. W krótkim czasie rząd rozpocznie budowę nowego gmachu dla sądu i urzędu podatkowego, ewentualnie i dla starostwa, które ma być kreowane albo w Zborowie, albo w Założcach, co jeszcze nie jest rzeczą rozstrzygniętą.

Zborów posiada 3-klasową szkołę ludową, a szkoła ta, to istny kopciuszek galicyjskiej oświaty ludowej. Na pomieszczenie 3 klas są 2 tylko sale, a raczej dwie okrutne „rajtszule", naukę zaś tu udziela półtora nauczyciela. Mamy przecież miasteczka mniejsze np. sąsiednie Pomorzany, a nawet wsie, gdzie są 4-klasowe szkoły. Lecz Zborów, który ma mieć słusznie 6-klasową szkołę wydziałową, jest tak upośledzony, że stoi na równi z najnędzniejszemi wsiami. Wina w tem radnych-kołtunów i rady szkolnej krajowej.

Za miastem na wzgórzu, w dominującem położeniu, przy gościńcu ku Tarnopolowi wiodącym, powstało niby drugie, o wiele piękniejsze miasto — nowy Zborów. Są to koszary dla dywizji pułku kawalerji, składające się z blisko 30 gmachów parterowych i jedno- lub dwupiętrowych, wraz z stajniami, szpitalami, magazynami, gmachem dla oficerów, podoficerów etc. Po manewrach 10. września br. obejmuje te koszary dywizja pułku dragonów nr. 9 wraz ze sztabem pułkowym z Monasterzysk, podczas gdy druga dywizja tego pułku stać będzie garnizonem w Brzeżanach.

Tarnów 27. sierpnia. *(Nieco o żydach i ich polityce).* Konia z rzędem ofiaruję chętnie temu, ktoby mi jasno i dokładnie mógł powiedzieć, ile i jakie stronnictwa żydowskie istnieją obecnie w naszem mieście. W czasie walki o rządy w kahale, widzieliśmy, starowierców i postępowców; pierwszym przewodniczył siwowłosy Merz, drugim, biegły w djalektyce gorączkowy Goldhammer. Po rozwiązaniu przez starostwo przełożeństwa zboru, wodzowie i ich wierni stanęli bezradni — nie wiedzieli bowiem, w jaki ton uderzyć, aby napowrót przyjść do władzy i znaczenia. Fakt ten przełomowy zaszedł w miesiącu sierpniu lub wrześniu ubiegłego roku. Obaj demagogowie poczęli pokryjomu szukać zwolenników, posypały się wzajemne rekryminacje — walka rozpoczęła się na dobre. Merz, stary praktyk, z początku twardo trzymał się raz obranej drogi — był konserwatystą i tą drogą chciał zwyciężyć. Widząc jednak, iż przeciwnik jego, zarozumiały w swe siły, zanadto despotycznie traktuje swoich zwolenników, począł pokryjomu z niektórymi z nich kokietować. I oto co się stało: obóz przeciwnika rozpadł się. Z początku pojawiły się małe różnice, później zaraz większe, a w końcu do tego doszło, iż młodsi zwolennicy Goldhammera gromadnie opuścili swego wodza, zarzucając mu niestałość charakteru i chwiejność zasad.

Kasyno żydowskie „Ognisko", którego przewodniczącym był Goldhammer, stało się widownią walk namiętnych i scen prawie karczemnych, — gdyż semici, zacietrzewieni, zapominali o swoich stopniach akademickich i wysokiem wykształceniu. Wybory potęgowały antagonizmy, a najlepszą ilustracją sposobu walczenia jest fakt, iż stronnictwo, że tak powiem „młodo-żydowskie", poturbowało nieco jednego z wydziałowych „Ogniska". Gdy mimo tego starsi nie chcieli ustąpić z placu, młodzi urządzili „obstrukcję", zaprzestali mianowicie płacić wkładki, należytości od kart i bilardu itp., słowem postanowili zniszczyć „Ognisko". Dla stworzenia zaś sobie nowego punktu oparcia, postanowili założyć nowe kasyno pod nazwą: „Klub towarzyski". Odesłano statuta do namiestnictwa i postanowiono starych wyrzucić z zajmowanego lokalu, ażeby w nim następnie umieścić „Klub". „Klubowcy" — bo tak ich nazywać już wypada — postawili na swojem, w drodze sądowej wyparli „Ognisko" z lokalu w hotelu Krakowskim. Obecnie nastało chwilowe zawieszenie broni.

Prócz tych stronnictw mamy w Tarnowie jeszcze grupę „sjonistów". Tutaj króluje młody adwokat dr. Salz. Ten znów inaczej działa na masy. Zorganizował grupę sjonistyczną w towarzystwie „Alhavas Zion", urządzał zjazdy i kongresy, zbierał składki na ubogich w Palestynie, a w końcu dla zyskania mas, zorganizował „żydowską czytelnię ludową", której członkowie dotychczas więcej piwa wypili, aniżeli gazet lub książek przeczytali. O ile słyszałem, katolicka ludność Tarnowa z upragnieniem czeka chwili, kiedy p. Salz wyruszy z mieszkańcami Grabówki i Pilzneńskiej bramy w kierunku do Palestyny. Z całego serca życzyć im wszyscy będą szczęśliwej drogi.

O domorosłych naszych długonosych socjalnodemokratach nie wiele jest do zaznaczenia, wschodzą i znikają jak efemerydy — a najnowszym objawem ich życia jest czerwony plakat w języku niemieckim, ogłaszający, że dnia 29. bm. odbędzie się *die erste Generalversamlung des Vereines „Brüderlichkeit"*. Do końcowego zdania: *„Genossen! Erscheint zahlreich!"* — dodał jakiś psotnik: *„Bringet Knoblauch und Zwiebel"*.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (30): Róży z Limy. Wschód słońca o godzinie 5. minut 22, zachód o godzinie 6. minut 38.

Dzisiejsze „Echo literackie" zawiera: dalszy ciąg noweli Wacława Koszyca p. t. „Oleandry", dokończenie studjum Wacława Sawiczewskiego p. t. „Cyganie", dokończenie poematu Jana Schenka p. t. „Pieśń z głębi", oraz ciąg dalszy bluetki A. Stroki p. t. „Aeronauta".

W odcinku, znajdą czytelnicy dokończenie powieści Piotra Nansena p. t. „Szczęśliwe stadło", a niemniej, początek nowej powieści, p. t. „Wir", pióra K. W. Nazarjewej, głośnej, współczesnej powieściopisarki rosyjskiej. K. W. Nazarjewa posiada specjalny talent — plastycznego przedstawiania za pomocą bardzo subtelnych rysów, wszystkich charakterystycznych stron swego społeczeństwa. Stąd też powieści jej, mają obok wartości literackiej jeszcze tę nader ważną zaletę, że są w wysokim stopniu zajmujące, a zarazem, informują czytelnika dokładnie o obecnych społeczno-obyczajowych stosunkach rosyjskich.

Nominacje nauczycieli szkół ludowych. (Dok.) Ks. Wojciech Dąbrowski nauczycielem religji rzymsko-katolickiej 5-klasowej szkoły w Kolbuszowej; Edward Piotrowski kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Łuce Wielkiej; Leon Nawarecki kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Poczapińcach; Marja Milaniczówna nauczycielką 1-klasowej szkoły w Maksymowicach; Antoni Warchałowski kierujzcym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Przecławiu; Jan Dziubek kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Ptaszkowej; Michał Pasieka nauczycielem 1-klasowej szkoły w Mogilnicy Starej; Adam Zych młodszym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Wrzewach; Wojciech Żeglicki kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Domacynach; Józef Jędrzejowski kiernjącym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Majdanie Sieniawskim; Franciszek Rechowicz młodszym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Tyliczu; Grzegorz Semeniuk nauczycielem 1-klasowej szkoły w Wolicy Baryłowej; Marceli Garncerski nauczycielem

---

(54).

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

Przy słabem świetle świecy pisała, co następuje:

„Mój drogi Michale!

Jeżeli twój kuzyn zastosuje się do mego życzenia, to miną trzy miesiące po mojej śmierci, gdy otrzymasz ten list. Wybacz mi! W chwili, gdy kreślę tych kilka słów, pozostaje mi tylko kilka godzin do życia, nie mogę się jednak zdecydować umrzeć, nie pożegnawszy się z tobą.

Kocham cię Michale! Kocham cię od dnia, w którym cię poznałam i jeżeli, gdy nasze ciało rozsypie się w proch, coś po nas jeszcze pozostaje, wtedy będę cię jeszcze kochała, gdy będziesz czytał ten list.

Przed sześciu tygodniami musiałeś otrzymać krótki list, w którym cię prosiłam, abyś więcej nie pisał do mnie. Zrozumiałeś go zapewne; jeżeli chciałam zostać żoną twego wuja, to jedynie dlatego, aby ci pomódz, gdyż wiedziałam, że w Londynie znajdowałeś się w nędzy.

Bez pomocy pana de Saverne nie mógłbyś był żyć, a aby ją ci zapewnić, trzeba się było z nim pogodzić. Oto, co uczyniłam. Dzięki jemu otrzymałeś swoją dzisiejszą posadę i dzięki jemu pewnego dnia staniesz się bogatym. Powrócisz do Montberthier, będziesz posiadał i las i zamek, gdyż wuj twój nie ma powodu do wydziedziczenia cię; potem bez wątpienia ożenisz się, a twoja żona będzie cię prowadzała drogami, po których ja chodziłam z tobą. Myśl ta wyciska mi coprawda kilka łez, ale pocieszam się nadzieją, że będziesz szczęśliwym i że wobec dzieci twych będziesz o mnie mówił z czułością.

Mam zamiar odebrać sobie życie, mój Michale, gdyż doszłam do przekonania, że nie mogę nigdy zostać żoną pana de Saverne; tutaj jednak nie przeczuje nikt, że zeszłam z tego świata dobrowolnie. Podrzyj ten list, skoro go przeczytasz, i zachowaj moją tajemnicę przy sobie, zaklinam cię. Może powinnam była umrzeć, nie mówiąc ci nic, ale przez całe moje życie byłam tak nieszczęśliwą, że pragnęłam, abyś chociaż po mej śmierci wspominał o mnie bez goryczy.

Żegnaj, Michale! Moja ostatnia myśl do ciebie należeć będzie. Jeżeli znowu zobaczysz las, idź do starej oranżerji nad stawem i tam w wielkiej szparze od frontu po lewej stronie szukaj. Znajdziesz tam zwój jasnych włosów, które schowałam dla ciebie w dniu mej śmierci.

Kocham cię wiecznie.

Nina."

List zamknęła w szafie i położyła się do łóżka, starając się zasnąć, aby we śnie ujrzeć raz jeszcze poczciwą twarz Michała.

XXII.

Następnego wieczora księżyc zeszedł o jedenastej. O tej porze Nina wymknęła się po cichu po schodach, otworzyła boczne drzwi i poszła nad staw.

Cisza panowała dokoła głęboka. Nina zbliżyła się do starej oranżerji, odszukała siekierę i udała się do kładki. Przyszedłszy na brzeg, obejrzała się na wszystkie strony; nie było widać nikogo, najmniejszy szelest nie dochodził jej ucha. Była zatem sama i mogła rozpocząć.

Nina zeszła po wykutych w skale schodach pod kładkę i nie tracąc czasu, wzięła się do roboty.

Z początku szło łatwo, gdyż drzewo na wierzchu było spróchniałe; środek belki stawiał większy opór, ale siekiera i z tem się uporała, a wióry padały na spokojną wodę.

— Gdyby tylko tej nocy nikt tutaj nie przechodził — pomyślała Nina, przyglądając się kładce. — Ale nie. Nawet w dzień rzadko kto tutaj przechodzi, a teraz od dwóch godzin już wszystko śpi.

Coprawda mógł pan de Saverne lada chwila powrócić do pawilonu zimowego, ale przecież o takiej porze nie będzie spacerował nad stawem. Nazajutrz o siódmej rano chciała go Nina zbudzić i zaprowadzić do kładki. Niepokój zatem był bezcelowy.

Wzięła się znowu do roboty i znowu kawałki drzewa zaczęły padać na wodę.

Nagle jednak Nina się zatrzymała; szelest, jakby od suchych liści doszedł jej uszu z pobliskich krzaków. A więc tam ktoś był? Przelękła się i nie ruszała więcej.

Wkrótce szelest ustał, a potem znowu dał się słyszeć, aby umilknąć za chwilę.

Dały się słyszeć kroki; — ktoś zatem nadchodził.

Nina wstrzymała oddech i wyprostowała się tak, że mogła patrzeć ponad schody. Teraz rzeczywiście ujrzała jakiegoś mężczyznę wśród topoli, stojącego nieruchomie i patrzącego w stronę, gdzie się znajdowała. Kto to mógł być? Czego tam szukał? Bez wątpienia usłyszał cięcia siekiery, a serce Niny ścisnęło się na tę myśl.

Przez chwilę myślała o ucieczce, ale nie nie odważyła się poruszyć, przerażona pozostała w ukryciu.

Człowiek ten posunął się znowu w kierunku strumienia, a wzrok miał ciągle zwrócony na kładkę. Teraz mogła mu się Nina lepiej przyjrzeć w świetle księżyca.

Pan de Saverne to nie był; człowiek ten był niski, a wyglądał młodziej.

Zbliżał się coraz więcej, był od niej oddalony co najwyżej dwanaście metrów. Gdy teraz wyszedł z pod drzew, światło księżyca padło na jego twarz.

— O mój Boże — szepnęła Nina, składając ręce — to przecież nie może być Michał!

Aby lepiej widzieć weszła na schody, i wydała okrzyk, który się echem rozległ po lesie.

— Michał! To naprawdę Michał! — zawołała i pobiegła naprzeciw.

— Nino! — zawołał ten.

Był to w istocie Michał. Wyciągnęła ramiona, objęła go niemi i uściskała cała drżąca, płacząc z radości.

— Tak, to Michał — rzekła raz jeszcze wzruszona. — To za wiele szczęścia! Tym razem nie śnię; to Michał, mój Michał, który słyszał, jak go wołałam i przyszedł, aby mnie jeszcze raz zobaczyć. Mój najdroższy!

Zaczęła go całować po twarzy, z przerażeniem jednak spostrzegła, iż odsuwał ją od siebie i odwracał od niej twarz zapłakaną.

— Łaskawa pani — rzekł z goryczą. — Zdaje mi się, iż pani się mylisz. Czy za parę dni nie zostaniesz żoną pana de Saverne?

Nina opuściła ramiona i smutna patrzyła na Michała. Zapewne nie mógł przeczuwać, że kocha go jeszcze, że nikogo innego nie kochała tylko jego.

— Otrzymałeś pan mój list? — zapytała cicho.

— Tak, pani, otrzymałem go.

— I doszedłeś pan do przekonania, że muszę wyjść za pana de Saverne?

— Naturalnie, zresztą i dzienniki postarały się o to, abym się o pani dowiedział. Ślub ma się odbyć piętnastego, prawda?

— Tak.

— Ależ to wspaniale! — rzekł szyderczo.

Nina zbladła z bólu; nagle jednak uścisnęła swego przyjaciela znowu i zrozpaczona przytuliła się do niego.

— Michale, Michale, czyż nie kochasz mnie już więcej?!

— Dlaczegóż miałbym panią kochać? Zarzuty pani są w istocie nie na miejscu. Jakto, chcesz się pani oddać człowiekowi, którego najwięcej nienawidzę na tym świecie, i żądasz, abym cię kochał jeszcze? To trochę za wiele!

— Ależ pan sam radziłeś mi, abym wyszła za tego człowieka; wiesz pan o tem dobrze.

— O tak, wiem — przyznał ze złością. — Pisałem tak do pani i nie przeczę. Ale cóż pani chcesz? Sądziłem, że jestem silniejszy, sądziłem, że będę mógł znieść małżeństwo pani z panem de Saverne bez oburzenia. Teraz widzisz pani, że nie mogę, cierpiałem za wiele, a ból czyni mnie szalonym! Gdy przeczytałem tę wiadomość w dzienniku, skoczyłem i pomimo zobowiązań wsiadłem na pierwszy pociąg i przyjechałem. Dlaczego? Tego nie wiem. Jestem taki nieszczęśliwy, panno Nino!

(Ciąg dalszy nastąpi).

1-klasowej szkoły w Skomoroszu; Stanisław Albiński nauczycielem 1-klasowej szkoły ludowej w Rzeszotarach; Jan Bojarski kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Parchaczu; Natalja Szemańska nauczycielką 1-klasowej szkoły w Mianowicach; Nicetas Józef Guz nauczycielem 1-klasowej szkoły w Wojsławicach; Mieczysław Batowski nauczycielem kierującym, Mirosław Winiarski nauczycielem starszym i Jan Kulikowski nauczycielem młodszym 5 klasowej szkoły męskiej w Husiatynie; Józef Stanisław Vogel młodszym nauczycielem 5-klasowej szkoły męskiej w Podhajcach; Marja Inesówna młodszą nauczycielką 5-klasowej szkoły w Bohorodczanach; Alojzy Gorecki nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Hnilicach; Andrzej Kopeć kieryjącym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Kwaczale; Michał Kuzian nauczycielem 1-klasowej szkoły w Trybuchowcach; Marcin Pasterczyk nauczycielem 1-klasowej szkoły w Brzyszczkach; Tymoteusz Wania nauczycielem 1-klasowej szkoły w Busku na przodmieściu Długa Strona; Karol Sokołowski nauczycielem 1-klasowej szkoły w Rzepińcach; Klemens Szlemkiewicz kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Podhajczykch; Władysław Traczyński nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Dobrotworze.

Kronika warszawska. Znana literatka i poetka, była redaktorka *Blusscsu* p. Marja Ilnicka, ciężko zachorowała. — Jeszcze rower nie wyparł w wycieczkach dalszych żywych rumaków. Dowodem tego przejeżdżająca przez Warszawę grupa turystów konnych złożona z 25 osób. Są to młodzi synowie ziemian z pod Ostrołęki, wszyscy wychowańcy wyższych zakładów naukowych. Turyści, dobrawszy sobie odpowiednio wytrzymałe wierzchowce, zamierzają w ciągu kilkunastu dni objechać piękniejsze miejscowości w okolicy gór Świętokrzyskich. Po jednodniowym odpoczynku w Warszawie, turyści wyjechali dziś o świcie do Radomia, gdzie przenocują i dalej podążą przez Iłżę do Słupi. Jeźdźcy nie forsują zbytecznie swoich wierzchowców, albowiem starają się przebywać w ciągu doby przestrzeń od 70—80 wiorst i to z częstymi odpoczynkami. — Przed kilkunastu laty zmarła w Paryżu już w podeszłym wieku. trzecia żona słynnego ongi w Warszawie przemysłowca, Piotra Steinkellera, z domu Lemańska. Po śmierci małżonka pani Steinkellerowa wyjechała do Paryża i po raz wtóry wyszła za mąż za p. Rouguier'a, następnie zaś, po ponownem owdowieniu, została żoną p. Saint Cydion'a, który zmarł po dłuższem z nią pożyciu. Otóż umierając pani Saint Cydion pozostawiła majątek w sumie 2½ miljonów franków, który testamentem zapisała w całości na rzecz miasta Paryża. Rodzina nieboszczki, zamieszkała w Krolestwie Polskiem, wystąpiła wówczas z opozycją, sprawa zaś skomplikowana i najeżona trudnościami formalnemi toczyła się już od lat przeszło dwunastu. Obecnie ujęli ją w swoje ręce dwaj prawnicy warszawscy, którzy z plenipotencjami, wydanemi przez kandydatów do spadku, udają się do Paryża w celu popierania procesu, który podobno ma być zakończony jeszcze w r. b. — Na folwarku Jastrzębiec, w powiecie stopnickim, przed dwoma laty powstała plantacja mięty i założoną została dystylarnia. Esencja miętowa, wyrabiana w Jastrzębcu, zasila składy apteczne w Warszawie. — Do szczupłego grona „długowiecznych" przybyła mieszkanka Brudna pod Warszawą, Józefa z Mayznerów Sadowska, która urodziwszy się w r. 1797, w d. 14. bm. ukończyła okrągłą setkę sędziwego żywota. Staruszka trzyma się przecież krzepko, kiedy mogła być w dniu swych urodzin na nabożeństwie w kościele N. Marji Panny Loretańskiej na Pradze. Pamięć u Sadowskiej jest wyborna, opowiada różne wypadki z początku naszego stulecia, — a jak utrzymuje — widziała Napoleona Igo. podczas pobytu w Warszawie, przed kampanją 1812 r.

Wagony czwartej klasy w Rosji. Według dzienników petersburskich ministerstwo komunikacji zamierza wprowadzić na wszystkich kolejach rosyjskich wagony czwartej klasy nietylko dla robotników i włościan, lecz dla powszechnego użytku.

Wyścigi słoni. Oryginalne wyścigi odbyły się nad Gangesem w miasteczku Szekemura w Indjach Wschodnich. Ścigało się 14 słoni białych, poubieranych w wspaniałe siodła z baldachimami. Wyścigi odbywały się w obecności maharadży i wielu Anglików, przybyłych na to widowisko umyślnie z Europy. Stawiano grube zakłady.

Niekorzystny fach. Pewien dziennikarz z Georgji postanowił „wycofać się z interesu" i w następujących słowach powody swoje wyłuszcza: „Dziecko się urodzi, doktor dostaje 10 dolarów a redaktor — 0. Dziecko się chrzci, pastor dostaje 4 dol., a redaktor, który tę ceremonję opisuje — 00. Dziecko wyrasta, żeni się, pastor dostaje 20 dol., redaktor, który przyjmuje udział w uroczystości, wymienia obecnych, opisuje toalety dam stylem barwistym, uwydatnia ich przepych, zasłania braki, nowopoślubionym życzenia składa, dostaje kawałek tortu, albo 000. Z czasem dziecko umiera, doktor dostaje 5—10 dol., a redaktor pisze wspomnienie pośmiertne i dostaje 0000. Dlatego to redaktorem już być nie chcę".

Na grobie ojca. Z Ebersbachu w Saksonji donoszą: Wielką sensację wywełał tu następujący wypadek: Przed trzema laty został tu zamordowany bogaty, 84-letni starzec Hoffman. Podejrzenie o morderstwo padło na jego syna, którego uwięziono, ale po pewnym czasie wypuszczono dla braku dowodów z więzienia. Zeszłej niedzieli, w rocznicę zgonu ojca, młody Hoffman udał się na grób i tam wraz z żoną zażył truciznę. Ludzie, którzy przechodzili koło cmentarza, widzieli bardzo często Hoffmana klęczącego na grobie i łamiącego z rozpaczy ręce. Pewna kobieta z Ebersbachu, która w niedzielę przechodziła przez cmentarz, ujrzała Hoffmanów nieżywych, leżących na grobie ojca i uwiadomiła o tem władze. Powszechne jest mniemanie, iż młody Hoffman był mordercą swego ojca i że wyrzuty sumienia popchnęły go i jego żonę, która o zbrodni tej zapewne wiedziała, do samobójstwa.

Wojna z sekciarzami. Z Rio de Janeiro, stolicy republiki brazylijskiej donoszą: Nadeszła tutaj wiarygodna informacja, że więcej niż 3000 żołnierzy padło trupem w wielkiej bitwie pod Canudor z sekciarzami prowadzonymi przez Conselheira, o którym już kilkakrotnie pisaliśmy. Fanatycy religijni, z którymi wojsko krajowe stoczyło bitwę, liczyli 10.000, byli dobrze uzbrojeni i zaczepili wojsko. Całe brygady żołnierzy zostały zmiecione, wycięte w pień i potratowane przez zwycięskich fanatyków, którzy konno i pieszo przeszli po poległych żołnierzach z okrzykami tryumfu. Całej straty niepodobna podać, jednak mniemają, że liczba zabitych z obydwu stron jest najmniej 3000. Na wiele mil na około Canudor ziemia jest pokrytą zabitymi i umierającymi. Wojsko rządowe zmuszone było pozostawić na placu boju swoich zabitych. i rannych i ratować się ucieczką od zupełnego wytępienia przez nawałę fanatyków. Gdy nadeszły raporta do Rio de Janeiro o strasznej klęsce, prezydent i ministerstwo zdecydowali wysłać w przyszłym tygodniu 4000 wojska świeżego, które zostaje obecnie ściąganem do szeregów. Nowa ta siła zabierze ze sobą wielkie zapasy amunicji i starać się będzie wysadzić fanatyków z pozycyj zajmowanych. Boje toczą się w Canudor od kilku tygodni. W tym czasie, gdy fanatycy rzekomo udawali upadek ducha, zbierali wielkie siły ze wszystkich kierunków. Rezultat tych ściągań był napad na wojsko rządowe z nadzwyczaj strasznym skutkiem.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac.: Odznaczeni *expos. canon.*: Ks. J. Czerwiński, proboszcz w Potyliczu; ks. Jan Chęciński, proboszcz kościoła N. P. Marji Śnieżnej we Lwowie; ks. Klemens Bystrzycki, katecheta gimn. w Złoczowie; ks. Józef Boczar, katecheta seminarjum nauczycielskiego męskiego we Lwowie; ks. Józef Sienkiewicz, katecheta gimn. w Kołomyi.

Nowowyświęceni księża przeznaczeni zostali w charakterze wikarjuszy: Bryczkowski Mieczysław do Milatyna, Bodarski Józef do Złoczowa, Bożyński Władysław do Dunajowa, Chwojka Dom. do Tłumacza, Czwaczka Antoni do Suczawy, Dziedzic Wojciech do Chodorowa, Gutwiński Kazimierz do Stanisławowa, Joniec Antoni do Horodenki, Krzyżanowski Józef do Radziechowa, Kulczycki Franciszek do Doliny, Mikrut Leopold do Wojniłowa, Piwiński Jan do Buska, Saczyński Antoni do Zimnej wody, Scherff Zygmunt do Gródka, Siatecki Tadeusz do Trembowli, Sokołowski Mateusz do N. P. Marji Śnieżnej we Lwowie, Sulatycki Paweł do Halicza, Trzebicki Gabrjel do Bełza, Wałęga Stanisław do Barysza, Wawczak Józef do Lubaczowa, Wierzbicki Franciszek do Stryja, Wolańczyk Władysław do Grzymałowa.

Przeniesieni księża: Dziurzyński Kazimierz z Wojniłowa do Tartakowa, Jasłowski Franciszek ze Strussowa na admin. *in spirit.* do Michalcza, Nadolski Ignacy z Trembowli do Gołogór, Wojnarowicz Józef z Krzywcza do Petlikowiec, Werner Wilhelm z Tartakowa na admin. do Żniatyna, Bielski Wiktor z Tarnopola na admin. *in spirit.* do Jazłowca, Cywiński Fryd. z Liczkowiec do Białegokamienia, Rakszyński Ignacy z Słobódki do Buczacza, Barnat Stanisław z Grzymałowa do Buczacza, Czarkowski Józef z Bykaczowiec do Liczkowiec, Borowy Michał ze Złoczowa na admin. do Skałatu, Dziędzielewicz Józef do Jazłowca, Wojciechowski Jan z Sokala do Tarnopola, Sroka Mat. z Rodatysz do Iwanówki, Paprocki Mich. z Bełza do Trembowli, Diugiewicz Jan z Brzeżan do Janowa *ad* Gródek, Nicołek Józef z Dunajowa do Rodatycz, Pyrek Wojc. z Barysza do Toustego, Kochański Mikołaj z Buska do Monasterzysk, Bielówka Franciszek z Radziechowa do Stanisławowa, Pawłowski Michał z Doliny do Świrza, Czernatowicz Karol z Gródka do Żółkwi, Stojak Jan z Jazłowca do Krzywcza, Grygiel Jan z Jazłowca do Strussowa, Seretny Emil z Świrza do Łopatyna, Kołodziej Józef z Sasowa do Janowa *ad* Trembowla, Majkut Jan z Żółkwi do Rzyczek, Szymonowicz Zygmunt z Suczawy na admin. do Jozefsfalva, Moszyński Aleksander z Lubaczowa do Sasowa, Witkowski Marjan z Rzyczek do Brzeżan, Banach Jan z Trembowli do Waręża, Ryś Ludwik z Dzikowa do Sokala, Horeczy Tomasz z Sołotwiny na administratora do Podhajec.

Jubileusz. W niedzielę dnia 22. b. m. obchodziła gorlicka straż ogniowa ochotnicza 25-letni jubileusz swój, jak również jednego z członków swych p. Fr. Zabierowskiego.

Pomoc dla włościan. Wydział krajowy uchwalił na onegdajszej sesji rozesłać dwa wagony soli bydlęcej dla powiatów Kolbuszowa, Żydaczów, Rudki, Mielec, Tarnobrzeg, Nisko, Żółkiew, Kołomyja i Bohorodczany pomiędzy ludność dotkniętą klęskami tegorocznemi.

Bunt chorych. Wczoraj rano w lwowskim szpitalu powszechnym w pokoju nr. 76. wybuchł bunt chorych. Sześciu awanturników, którzy w tej chwili siedzą już pod kluczem, sprowadziło sobie przez okno trzy flaszki wódki i urządziło wesołą libację. Po tańcach i spiewach, gdy „chora" fantazja wezbrała w całej pełni, interesujący pasażerowie poczęli rozbijać flaszki, tłuc szyby, łamać tablice nagłówkowe i walić się nawzajem — po buzi. Temperament w tych chorych rozpętał się tak dalece, że gdy lekarz dr. Szmelkes wszedł do pokoju, jeden z pacjentów zasypał go obelgami i chciał rzucić na niego szafkę nocną (!!) wskutek czego dr. Szmelkes musiał wycofać się z placu. Po jego odejściu chorzy zatarasowali drzwi łóżkami i w dalszym ciągu wyprawiali „spirytualne" orgje, co miało ten ostateczny skutek, że zarząd szpitala sprowadził policjantów i ci dopiero wyważywszy drzwi, zabrali sześciu ekscedentów i zaprowadzili spokój. Dodać należy, że pokój nr. 76 ma już ustaloną opinję, jako gniazdo awanturników.

Dramat miłosny. Hermina Herman, 17-letnia córka kościelnego z Königgrätzu, utrzymywała od dłuższego czasu stosunek z pewnym oficerem z Josefstadtu. Onegdaj oświadczył on, że jej poślubić nie może i że opuszcza Königgrätz. Hermina Herman odprowadziła go na dworzec, który jeszcze przed odejściem pociągu opuściła i koło najbliższej budki drożnika rzuciła się pod pociąg, którym wiarołomny narzeczony odjeżdżał. Herman została przy życiu, ale straciła obie nogi.

Heca antipolska, inscenowana w Berlinie, znajduje i w Wiedniu gorliwych apostołów. Za przykładem *Neue fr. Presse* poszedł znany organ Prusaków austrjackich, *Deutsche Ztg.*, i w artykule p. t. „*Polenumtriebe in Deutschland*" rozwodzi się nad „wichrzeniami Polaków" i cieszy z drakońskich rozporządeń rządu pruskiego. Szczególną radością napawa ją fakt, że robotnicy kolejowi za używanie języka polskiego w służbie tracą chleb.

Wypadek z bronią. Skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z bronią palną, zastrzelił Walenty Wyźniak w Laskówce, w pow. brzozowskim, Marjannę Konopkową, zarobnicę, w chwili, kiedy oglądal dubeltówkę, chcąc zastrzelić psa podejrzanego o chorobę. Konopkowa padła trupem na miejscu. Przeciw Wyżniakowi wdrożono dochodzenie karne.

Szczepienie dżumy. *Deutsche Medicinische Wochenschrift* zamieszcza sprawozdanie komisji niemieckiej w Bombaju, wydelegowanej dla studjowania dżumy. Sprawozdanie zajmuje się przeważnie kwestją sztucznej ochrony przeciw dżumie i zastosowaniem w celach ochronnych i leczniczych surowicy krwi, w której jad zaszczepiono. Do doświadczeń używano wyłącznie małp i to dwóch gatunków, szarego i brunatnego. Wrażliwość ich na zarazek dżumy jest różna: gdy małpa brunatna jest dosyć odporna, szara natomiast wykazuje wielką wrażliwość, tak, że podobnie jak szczur, zbliża się pod tym względem do człowieka. Zdołano też taką szarą małpę uodpornić przez zaszczepienie bakterji dżumy. Skutek nie następuje zaraz, lecz w pewien czas po zaszczepieniu. Jak długo trwa uodpornienie, badacze nie zdołali stwierdzić, albowiem przeprowadzenie odpowiednich obserwacyj wymaga kilku miesięcy czasu. Działanie lecznicze surowicy anty-dżumowej na chore zwierzęta było bardzo wyraźne. Udało się przy pomocy surowicy uratować małpy w dwanaście godzin po zapadnięciu na chorobę, której byłyby inaczej z pewnością uległy.

Szląski hymn narodowy. Mają Szlązacy i hymn swój narodowy, a śpiewają go na nutę „Boże, coś Polskę". Oto słowa:

Boże, co lud nasz przez tak długie wieki
Trzymasz pod jarzmem obcego narodu,
Zlituj się, zlituj, udziel nam opieki,
By polskość nasza nie zginęła z młodu.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Z pod jarzma Niemców, wybawże nas Panie!

Ty Panie widzisz, jak nas prześladują,
Jak nami gardzą, nami tubylcami;
Błagania, prośby, nic nam nie skutkują
A więc Ty Panie miej litość nad nami.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Z pod jarzma Niemców, wybawże nas Panie!

Boże najświętszy, od którego woli
Istnienie świata całego zależy,
Wyrwij lud szląski z niemieckiej niewoli,
Wspieraj szlachetne zamiary młodzieży.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Z pod jarzma Niemców, wybawże nas Panie!

Boże, którego ramię sprawiedliwe
Żelazne berła władców świata kruszy,
Skarć srogich Niemców zamiary szkodliwe
Obudź nadzieję w szląskiej naszej duszy.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Z pod jarzma Niemców, wybawże nas Panie!

Niedawnoś wolność zabrał z Polskiej ziemi,
Więc miej choć litość nad szląską krainą.
Gdy już Polacy mają być gnębieni,
Niechaj przynajmniej od Niemców nie giną.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie.
Z pod jarzma Niemców, wybawże nas Panie!

Daj Boże, iżby ta prośba serdecznych braci kresowych spełniła się jak najrychlej!

* **Wieczornica.** Tak nazwało tow. śpiew. „Echo" produkcję wokalno dramatyczną, urządzaną na dochód gimnazjum cieszyńskiego dnia 5. września rb. w godzinach poobiednich w hali muzycznej na placu powystawowym. Myśl urządzenia produkcji w hali muzycznej jest nową i bardzo szczęśliwą. Niewątpliwie tłumy publiczności, odwiedzające co niedzieli park Kilińskiego, skorzystają ze sposobności i przybędą na „wieczornicę" do hali muzycznej, od czasu wystawy prawie zupełnie zapomnianej, mimo, że jestto niewątpliwie najwspanialsza sala koncertowa we Lwowie. Piękny cel i niskie wstępy przyczynią się też do zapełnienia hali publicznością.

Zmarli:

Zofja Domańska, obywatelka miasta Krakowa, zmarła w 89 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Janów. Piękne miasteczko, połączone od niedawna ze Lwowem koleją, doczekało się wyczerpującego opisu pióra St. Schnüra-Pepłowskiego. Autor zebrał ze skrupulatnością wszelkie możliwe materjały historyczno-opisowe i dał nam rzecz niezwykle zajmującą. Książkę zdobią liczne ilustracje, a pomiędzy innemi portret matki Stanisława Augusta, która, jak wiadomo, została tam pogrzebaną.

Sienkiewicz w Ameryce. Z Zakopanego donoszą o fakcie świadczącym wymownie o wielkiej popularności i poczytności dzieł naszego Sienkiewicza. Autor *Quo vadis* zawarł umowę z domem księgarskim w Bostonie „Little Brown et Comp.", na mocy której ma za każdy sprzedany tom swoich utworów otrzymywać 5 centów amerykańskich, t. j. ćwierć franka. Otóż w tych dniach otrzymał Sienkiewicz w Zakopanem od wydawcy sumę 7500 fr. za pół roku, od stycznia do lipca. Na jeden rok przypadnie mu zatem kwota 15.000 fr.; to znaczy, że w jednym roku sprzedano w Ameryce 60.000 tomów jego utworów.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Wyścigi konne. Jesienne wyścigi konne galicyjskiego klubu jazdy panów w Krakowie w tym roku przedłużono o jeden dzień. Odbędą się one: w dniach 1 (piątek), 3 (niedziela), 5 (wtorek) października. Biegów każdego dnia będzie pięć, a to dlatego, aby program mógł być za dnia wyczerpany. Bieg włościański naznaczony na trzeci dzień rozpocznie się bezwarunkowo o godzinie wpół do 5. Totalizator funkcjonować będzie jak zwykle.

— **Sprawozdanie z targu** zbożowego na Kleparzu. Kraków 27. sierpnia. Na giełdach zbożowych notowania terminowe ciągłym, dość znacznym ulegają fluktuacjom, co jednak na handel zbożem gotowem, który odbywa się w usposobieniu o wiele spokojniejszem, mało oddziaływuje. Pokup jak był. tak jest wcale ożywiony, a że dowozy nie zwiększają się tak dalece i właściciele zboża do ustępstw nie są skłonni, przeto ceny utrzymują się na dotychczasowej wysokości.

Płacono pszenicę: białą od 10·50 do 11·50: czerwoną 11·— do 11·65 zł.; żółtą 11·— do 11·60 zł.; żyto 8·25 do 8·75 zł.; jęczmień browarny 7·— do 7·50 zł.; na paszę 6·— do 6·50 zł.; owies 6·50 do 7·— zł., owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak 13·— do 13·50 zł.; koniczyna czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 21. sierpnia do 27. sierpnia 1897 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 10·40 do 10·75, nowa —·— do —·— żyto stare 7·50 do 7·70, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 6·25 do 6·85 nowy —·— do —·—, pastewny —·— do —·—, owies nowy 6·— do 6·40, stary 6·65 do 6·90, hreczka 7·50 do 8·50, kukurudza zeszł. 6·30 do 6·75, nowa —·— do —·—, proso —·— do —·—, groch do got. 6·50 do 8·50, pastewny —·— do —·— soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 4·80 do 5·50, wyka 4·80 do 5·25, koniczyna czerwona 37·— do 40·—, koniczyna biała od 40·— do 45·—, tym. od —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, anyż ros. —·— do —·— płaski 25·— do 30·—, rzepak nowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, rzepak zimowy 12·65 do 13·—, letni —·— do —·—, lnianka 7·25 do 7·25, nasienie lniane 7·25 do 70·75 do —· nasienie konopne —·— do —·— chmiel star —·— do —·—, chmiel nowy 98·— do 116·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·— do 19·—, wosk ztus 1 —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus —10000 literpercent, gotowy kontyngentowany 17·70 po 17.95.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Paryż 29. sierpnia. Aljans rosyjsko-francuski jest odpornym. W traktacie zaczepnym znajduje się klauzula mówiąca o utrwaleniu ogólnego pokoju.

Budapeszt 29. sierpnia. Murarze postanowili wytrweć w strejku do ostateczności.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.